

Recenzje

Antoni Sulek

Uniwersytet Warszawski, emeritus
<https://orcid.org/0000-0003-2758-5240>
sulek@marymont.pl

Lament nad Izbicą

Rafał Hetman, *Izbica, Izbica*, Wołowiec: Czarne 2021, 337 s., 3 nlb.

Wer das Dichten will verstehen, muss ins Land der Dichtung gehen; Kto chce zrozumieć poemat, musi jechać do kraju poematu (Goethe). Między pierwszym a drugim przeczytaniem książki *Izbica, Izbica* pojechałem – pociągiem – do tytułowego miasteczka, którego nazwę znałem tylko z map i prac historyków zagłady Żydów w dystrykcie lubelskim Generalnego Gubernatorstwa. Jako jedyny wysiadłem na przejmująco pusty peron wciśnięty między szosę a łąkę po dawnym obozie. Trzej mężczyźni z najbliższej „ławeczki”, zapytani, gdzie tu przed wojną mieszkali Żydzi, odpowiedzieli, że wszędzie; starsza pani z torbą zakupów – że jest nietutejsza, ale na rynku państwo z inteligencji spytało najpierw, co mnie interesuje, a potem chętnie i kompetentnie ułatwili mi zrozumienie książki Rafała Hetmana, którą zresztą też już przeczytali. Ja sam, o ile pierwszy raz jako zaproszony recenzent czytałem ją rozdziałami i z poczuciem obowiązku, o tyle po powrocie z Izbicy przeczytałem ją szybko i z pasją.

Książka Hetmana jest opowieścią o zagładzie Żydów z Izbicy, miasteczka między Krasnymstawem a Zamościem. „Izbica – informuje trójjęzyczna stella na rynku – została założona w 1750 r. jako miasto dla ludności żydowskiej usuniętej z sąsiedniej Tarnogóry. Przez blisko 200 lat Żydzi stanowili większość mieszkańców Izbicy, przyczyniając się do jej gospodarczego i kulturalnego rozwoju. We wrześniu 1939 r. w Izbicy mieszkało 4000 Żydów” i tak dalej. To, że – jak pisze Hetman – była ona „lichem drewnianym miasteczkiem”, z ulicami „ubłocnymi do kolan”, a chude kozy skakały po krzywych dachach, nie było w tych stronach niczym szczególnym. Osobliwością Izbicy był jej skład etniczny – Żydzi stanowili ponad 90 procent ludności, ocalała niespełna trzydziestu. Szczególne miejsce Izbicy w historii Holokaustu polegało na czymś więcej niż prawie kompletne wyniszczenie jej mieszkańców.

Miasteczko znajduje się w tej części Polski, która w pierwszych projektach „ostatecznego rozwiązania” przez nazistowskie Niemcy „kwestii żydowskiej” była przewidziana jako „rezerwat” dla Żydów „na Wschodzie”, szyderczo nazwany „państwem żydowskim” (*Judenstaat*), ze stolicą w Nisku nad Sanem. „Ale

okazało się, że Niemcy wolą Izbicę *judenrein*, oczyszczoną z Żydów” (s. 163). Izbica leżała przy linii kolejowej i stała się ważnym gettem tranzytowym, jednym z najważniejszych w tej części okupowanej Polski. Niemcy zwozili do niego Żydów wysiedlonych z Łodzi i Wielkopolski, deportowanych ze „starej Rzeszy”, z Protektoratu (Czech i Moraw) i innych krajów; stamtąd wywozili ich do ukrytych obozów zagłady, do Bełżca i Sobiboru. Przez Izbicę, ostatni przystanek do śmierci, przejechało ponad 20 tys. Żydów. Po wymordowaniu na miejscu i wywózce żydowskich mieszkańców osada została przez okoliczną ludność – Polaków, których państwowa statystyka narodowościowa, kierując się wyznaniem, klasyfikowała jako chrześcijan. Pozostaną przy tej nieetnicznej nazwie, gdyż określenie „Polacy niebędący Żydami” każe nazywać jednych ludzi przez zaprzeczające odniesienie do innych.

O żydowskiej przeszłości Izbicy przypominają dziś liczne stare domy, dwa nawet z kuczkami, zarośnięty cmentarz na wzgórku oraz... brak kościoła – nigdy go tam nie było, jest po drugiej stronie toru i rzeki Wieprz, w Tarnogórze, gdzie z kolei Żydów od dawna nie było. Przed wojną Polscy Żydzi i Polacy chrześcijanie żyli więc odseparowani od siebie przestrzennie, sąsiadami nie byli nawet fizycznie, nie mówiąc już o wielowymiarowej przestrzeni społecznej.

Książka stanowi utwór literatury faktu i jest oparta na bogatym materiale źródłowym, szczegółowo opisanym w końcowej bibliografii. Należą do niego opracowania naukowe, krajowe (nieodżałowany Robert Kuwałek, Dariusz Libionka) i zagraniczne (Steffen Häschen), opublikowane wspomnienia, relacje zgromadzone w archiwach pamięci, listy prywatne, dokumenty urzędowe, doniesienia prasowe, fotografie, strony internetowe, rozmowy samego autora ze świadkami historii, rzadko już naocznymi, oraz z mieszkańcami Izbicy. Aż dziw, że o jednym sztetlu i jego zagładzie istnieje na świecie tyle świadectw. To, że autor je odnalazł i wykorzystał, nie tylko zasługuje na uznanie, ale może zachęcić innych chętnych autorów do szukania źródeł wiadomości o wojennych losach innych miejscowości.

Z tego materiału autor stworzył swoją książkę. Nie jest ona tradycyjną opowieścią, w której autor opisuje chronologicznie zagładę kolejnego żydowskiego miasteczka, lecz „nowoczesną” narracją, w której Hetman, wykorzystując zebrany surowiec, pisze fragmenty układające się w całą historię zagłady. Fragmenty te mają przy tym bardzo różny charakter, co czyni książkę gatunkowo zmałą. Tej książki nie da się opowiedzieć, trzeba ją przeczytać. Można tylko powiedzieć, co w niej jest.

Część pierwsza to krótkie wprowadzenie osobiste. Część druga i trzecia wypełniają zbeletryzowane biografie Tejwiego i Ryśka, chłopców żydowskiego i chrześcijańskiego, oparte na ich wspomnieniach, książkowych i nagranych; opisy wyłapywania Żydów przez Niemców i ukraińskich pomagierów z gorliwym udziałem także „naszych ludzi”, w tym strażaków, policjantów granatowych i zwykłych mieszkańców oraz plądrowania domów i okradania zwłok; informacje o nielicznych i niemrawych powojennych procesach zabójców, naganiaczy

i hien; historie o przypadkach ukrywania Żydów; sylwetki dwudziestu kilku izbickich Żydów, którzy przeżyli Zagładę, ustalone na podstawie literatury (tu opowieść o przeżyciu i życiu „Rysi” Bromberg, wzięta z *Memorbucha* Henryka Grynberga) oraz poszukiwań własnych autora; rozdział o powojennych powrotach ocalałych Żydów do Izbicy i ich zemście na miejscowych prześladowcach; rozdział o zanikaniu i zacieraniu w Izbicy pamięci Żydów i ich zagłady, o deportacji tej pamięci na cmentarz i powojennych losach synagogi, macew i ohelu.

Część czwarta składa się z miejscowych relacji, ich fragmentów lub tylko strzępów dotyczących zagłady Żydów, a w części piątej autor umieścił to, czego nie wykorzystał w częściach poprzednich. Jest tu (wcześniej drukowana) historia Jakuba Grinera, ocalałego chłopca żydowskiego, który jako Grzegorz Pawłowski został księdzem katolickim i przez wiele lat głosił Ewangelię w Państwie Izrael, które jednak nie uznało go za Żyda¹. Jest też opisanie krótkiej wycieczki do tego kraju, którą „Adam” (być może to kryptonim samego autora) odbył ze swoim ojcem. Narrator zwrócił tam uwagę na artykuł prasowy o komercyjnych inwestycjach na ostatnim cmentarzu mużułmańskim w Jaffie oraz na artykuł *Bulldoged memory*, o wypartych z pamięci publicznej wioskach, z których arabscy mieszkańcy podczas wojny 1948 roku uciekli lub zostali wysiedleni, a resztę zrobiły buldożery. Refleksję porównawczą autor pozostawia czytelnikowi.

Na ostatnich stronach książki (część szósta) możemy się upewnić, że jej autor ma korzenie rodzinne w tej okolicy i że pierwsze opowieści o Żydach słyszał od swej wspomnianej w części pierwszej prababki, która co tydzień chodziła na targ w Izbicy, „żydowskiej stolicy”. Być może pochodzenie pomagało mu radzić sobie z odnotowaną niechęcią miejscowych do dzielenia się z nim swoją pamięcią.

Książka jest utkana zgrabnie, narracyjna różnorodność jej rozdziałów i biegłość pisarska autora sprawia, że nie tylko opisywana historia, lecz także jej literacka reprezentacja wciąga i nie pozwala się od niej oderwać – są to dwie miary siły każdej zmiennej, w tym tekście. Gdyby moc tę mierzyć również impresją, jaką książka wywiera, można byłoby powiedzieć, że jest to książka poruszająca, a miejscami wręcz przerażająca. Najważniejsza, a na pewno ważniejsza niż jej wartość pisarska i emotywna jest jednak wartość poznawcza.

Izbica, Izbica pokazuje szerzej nieznaną całościowy obraz zagłady żydowskiego miasteczka, dokonanej przez Niemców w polskim krajobrazie i otoczeniu. Różnorodność świadectw życia i zagłady Żydów izbickich, bogactwo detali historycznych, mikroobserwacja miejsc, ludzi i zdarzeń, udzielanie głosu świadkom historii wojennej i powojennej sprawia, że książka nie tylko daje opis wypadków historycznych, lecz także oddaje klimat społeczny czasu Zagłady i czasów powojennych, również dzisiejszych. Jeśli ktoś jeszcze nie wie, jak wyglądało unicestwienie Żydów w polskich miasteczkach, niech przeczyta *Izbicę, Izbicę*.

¹ Ksiądz Pawłowski zmarł w Izraelu 21 X 2021 r.; został pochowany na cmentarzu w Izbicy, w grobie, który dla siebie przygotował, obok znaku pamięci o swych pomordowanych w Zamościu i Izbicy rodzicach i siostrach.

Gdyby dodatkowo autor zaopatrzył był książkę w fotografie z Izbicy przedwojennej, wojennej i powojennej, a nawet w Internecie jest ich wiele, czytelnikowi łatwiej byłoby sobie historię, która przetoczyła się przez Izbicę, zwizualizować, bez jechania – za radą Goethego – do „kraju poematu”.

Przy ocenie wartości poznawczej książki z literatury faktu zasadnicze pytanie brzmi, co jest w niej faktem, a co literaturą. Nie jest to pytanie o prawdę historyczną i literacki fałsz, gdyż historia i literatura mówią (lub nie) prawdę każda na swój uprawniony sposób. Chodzi o rozdzielenie tego, co jest udokumentowane źródłowo, od tego, co jest wykreowane przez autora książki lub autorów jego źródeł, zwłaszcza autobiograficznych. „Wierzyć w takie historie?” – pyta sam autor (s. 2), trochę przekornie i w innym nieco kontekście.

Christopher Browning w *Pamięci przetrwania* (Wołowiec 2012), książce o obozie pracy w Starachowicach, wprowadził do obiegu użyteczny termin „jądro pamięci” – pozwala on odróżniać od istotowego rdzenia pamięci wydarzeń jej późniejsze doklejkę i modyfikacje. Autor *Izbicy, Izbicy*, w przeciwieństwie do autorów monografii naukowych, nie miał obowiązku przeprowadzać krytyki źródeł, oceny ich wiarygodności. I bez tego widać, że jego książka mówi istotową, esencjonalną prawdę o zagładzie Izbicy. Jego wieloźródłowa opowieść jest spójna wewnętrznie i zgodna z dotychczasową wiedzą o Zagładzie, zawartą w uczciwych książkach o Holokauście.

Na tym wszakże nie koniec. Relacje biograficzne autor traktuje tak, jakby były one z samej swej natury zgodne z rzeczywistością w każdym szczególe. Wiadomo tymczasem, że wspomnienia nie są mechanicznymi zapisami życia, lecz osobistymi opowieściami o życiu, i podlegają różnym, świadomym i bezświadomym re-konstrukcjom, np. heroizacji, dramatyzacji, uzgodnieniu z panującymi wzorami narracji, włączaniu do pamięci informacji nabytych już po opowiadanych przeżyciach. Dwa przykłady z „Izbicy, Izbicy”.

W opowiedzianym przez autora wspomnieniu wówczas 15-letniego chłopca żydowskiego jej bohater przeczekuje łapankę w warsztacie samochodowym miejscowego folksdojczy. Kuli się w aucie, ale „włącza radio, żeby zagłuszyć myśli i wrzaski z zewnątrz. Leci *Lili Marleen* z jakiejś wiedeńskiej rozgłośni. Miłosna, sentymentalna piosenka miesza się z odgłosami łapanki na pełnych błota ulicach Izbicy” (s. 56). Faktem może być to, że chłopiec ukrył się w aucie, cała reszta to z pewnością literatura, nawet niezła. Autor cytowanej relacji w ciągu swego życia stworzył kilka wersji wspomnień, w dodatku na różnych nośnikach: powojenny manuskrypt, późną książkę i relację do kamery wideo, a wiadomo, że *medium is message*. Ciekawe byłoby ich zestawienie; takie pouczające porównanie przeprowadziła Pam Maclean w odniesieniu do relacji składanych w odstępie czterdziestu lat przez ocalałych ojca i syna z innego lubelskiego miasteczka, Kurowa².

² Pam Maclean, *“To be hunted like animals”. Samuel and Joseph Chanesman remember their survival in the Polish countryside during the Holocaust [w:] Remembering Genocide*, red. Nigel Eltringham, Pam Maclean, London: Routledge, 2014.

W relacjonowanym w książce wspomnieniu innego ocalałego, gdy żydowskie dzieci, wykryte – przy pomocy miejscowych, „naszych ludzi”! – przez ukraińskich obławników, wychodzą ze schronu, na śmierć, „gapie klaszczą i wołają: «Brawo!»” (s. 70). Pomoc niektórych mieszkańców w wyszukiwaniu ukrywających się Żydów widział i opisał doktor Zygmunt Klukowski w niedalekim Szczepieszynie, nie można więc wątpić, że gorliwa pomoc Niemcom w Izbicy też występowała, ale jednak „teatralna” scena z tłumkiem krzyczącym „brawo!” wydaje się późniejszą wklejką do pamięci – to nie jest język ówczesnego polskiego miasteczka.

Fragmenty obrazujące stosunek miejscowych Polaków (chrześcijan) do ginących Żydów są mocnymi (w podwójnym znaczeniu) stronami książki Rafała Hetmana. Zadawnione, a pewnie i obustronne poczucie obcości między tymi zbiorowościami oraz strach przed karą za pomaganie Żydom wyjaśniają nieudzielenie im pomocy. Tu wymowna i bardziej niż poprzednia realistyczna życiowo jest scena, kiedy wiejska gospodyni daje żydowskiej uciekinierce kromkę chleba, ale zmusza ją, by go zjadła przed wyjściem z domu, boi się, że ktoś zobaczy albo złapana uciekinierka ją wyda. Przy okazji dowiadujemy się, jak niskie było za okupacji zaufanie między ludźmi, także między sąsiadami tej samej nacji.

Z opisów zbrodniczej i odrażającej moralnie aktywności niektórych ze „zwykłych ludzi” można sądzić, że kierowała nimi głównie żądza wzbogacenia się, zdobycia żydowskiego „złota”. O tym, jak to złoto rosnęło w ludzkiej wyobraźni, świadczą pojawienie się w jednej z relacji wyrażenia „garnek złota” (s. 223) oraz miasteczkowe legendy o tych, którzy mieli je „znajdować” w opuszczonych domach lub nawet przy odgrzebanych zwłokach. Wątek złota jest powszechny w polskich opowieściach o Żydach, ale na to, że sama chciwość nie wystarcza do wyjaśnienia własnego udziału w ich zagładzie, wskazuje powojenny stosunek Izbicy do wojennego rozdziału w swej historii.

Może jedyna w Izbicy Sprawiedliwa wśród Narodów Świata wyprowadziła się z rodziną z miasteczka, w którym sąsiedzi za oczami nazywali czy raczej przezywali ich „Żydami” i złośliwie zgadywali, jakie pieniądze wraz z medalem mogli dostać od Żydów. To także powtarza się w polskich miasteczkach; w Końskowoli, innej lubelskiej miejscowości na taką bohaterkę mówili ironicznie „Jeruzolimka”, a na jej córkę za plecami dalej mówią „Palestyna”.

Izbica, podobnie jak większość podobnych jej miasteczek, dotychczas nie zdołała właściwie wyrazić żalu po miejscowych i przewiezionych przez nią Żydach. Na rynku stoi szereg pięciu różnych znaków pamięci, w tym o katastrofie smoleńskiej, ale żaden nie wyraża wprost pamięci samego miasteczka o Żydach. Wspomnianą już stellę postawiły Fundacja Ochrony Dziedzictwa Żydowskiego i Ambasada RFN, a na pomniku wzniesionym przez gminę „w hołdzie poległym i pomordowanym” wśród dat walki i martyrologii brakuje akurat roku 1942! Ostatni znak, zaprojektowany przez Andrzeja Pityńskiego, jest poświęcony misji Jana Karskiego, który chciał przeniknąć do obozu w Bełżcu, ale zdołał dotrzeć tylko do Izbicy, gdzie obserwował „tranzyt” Żydów i opisał go w słynnym ra-



Fragment pomnika upamiętniającego misję Jana Karskiego (fot. Antoni Sułek)

porcie. Dramatycznie i bezskutecznie wyciągnięta po pomoc ręka i inskrypcja na pomniku raczej oskarżają Zachód, że nie przejął się raportem Karskiego, niż upamiętniają zgładzonych; odwracają też pamięć od tych zachowań Polaków wobec Żydów, które raportował sam Karski.

Izbica jest przykładem nie tyle upamiętniania Żydów, ile ich zapominania. Niechęć do życia w cieniu Zagłady nie wyjaśnia tej tendencji do końca. Zapewne gdyby miasteczko jako zbiorowość nie miało plam na sumieniu, łatwiej przyjęłoby Żydów do swojej pamięci publicznej. Jak w *Aniele zagłady* Buñuela jakaś tajemnicza siła je przed tym powstrzymuje. Ciekawe, co książka Hetmana zmieni pod tym względem w samej Izbicy – czy miasteczko się przełamie, czy raczej otorbi? Przypuszczam, że to drugie, do przełamania potrzebni są bowiem wytrwali miejscowi „aktorzy pamięci”, wsparci, a nie zniechęceni przez państwową politykę historyczną.

Jest zapewne cechą gatunku, do którego należy ta książka, że jej autor nie prowadzi rozważań nad kulturowym i psychospołecznym podglebiem wojennego i powojennego stosunku do Żydów, ale czytelnikom myślącym daje silny bodziec i bogaty materiał do przemyśleń własnych. Podobnie, autor unika „szokowej” moralistyki i choć jego książka jest argumentem w sporze o postawę Polaków wobec ginących Żydów, to pozostawia uogólniające oceny moralne czytelnikowi. Stara się przede wszystkim pokazać, jak było, jak się rzeczy miały, i realizm życiowy należy do silnych stron jego książki.

W całościowym i uczciwym obrazie Zagłady w Izbicy Rafał Hetman znalazł też miejsce na wątki, niezbyt chętnie podejmowane przez autorów, skądinąd krytycznych wobec stereotypów historycznych. Z książki dowiadujemy się np., że do obozów Niemcy wywozili najpierw żydowską biedotę, bo ci, którzy mieli za co, wykupywali się w Judendracie. Jest również wzmianka, że miejscowi urzędnicy z Judenratu przekupili Niemców, by w ostatniej chwili przed odjazdem pociągu do obozu zamknęli w wagonach czeskich Żydów ze wspólnego Judenratu i „cudzoziemskich” policjantów z żydowskiej Służby Porządkowej. Miała to być „zemsta za inną akcję, gdy Czesi wyznaczili wielu polskich Żydów do wywózki do Bełżca” (s. 63).

Browning opisał podobne praktyki w przywołanym studium obozu pracy w Starachowicach. Przedstawił je jako część systemu moralnego, który nie zawieszal etyki całkowicie, lecz czynił ją „bardziej adekwatną do sytuacji, w której działanie splatało się z bezsilnością” (s. 392). Hierarchia obowiązków obejmowała tam najpierw lojalność wobec własnej rodziny, potem znajomych i sąsiadów, potem ludzi ze swego miasteczka, potem wobec ogółu Żydów. Po lekturze Hetmana do tej listy trzeba jeszcze wstawić „potem Żydów ze swego kraju”. W ogóle skomplikowane stosunki między Żydami przywiezionymi z miast Zachodu a Żydami ze „wschodniego” sztetla są w książce ledwie tknięte – łączył ich ostateczny żydowski los, ale różniło bardzo wiele.

Książka Hetmana zawiera też rozdział „Gniew” – o Żydach mścicielach. Jeden o zemście na Niemcach tylko marzył, zrzuciłby na nich bomby atomowe, a że do twórców bomby włączał „żydowską Lise Meitner”, uważał, iż zbombardowanie Niemiec byłoby poniekąd także zemstą Żydów. Drugi wrócił do Izbicy z kolegami z „tajnej policji” (zapewne UB), aby mścić się na prześladowcach Żydów. Książka zawiera tak potworne sceny zemsty na ich rodzinach, wzięte ze wspomnień samych mścicieli, że autor dodał („Newsweek Historia” 2021, nr 4) do nich komentarz, iż na tych przykładach widać wyraźnie, „co z człowiekiem może zrobić wojna”. Dla jego komentarza istnieje jednak przeciwna zasada ogólna: „co z ludzi wyłazi w czasie wojny!”. Tak czy inaczej, obraz powojennej przemocy wobec Żydów w Polsce można opatrzyć przypisem o przypadkach odwetu dokonywanego przez Żydów.

Warto na koniec przypomnieć, że umysł ludzki rejestruje raczej zdarzenia niż ich brak (*feature-positive effect*), natomiast uwaga społeczna zapisuje, a pamięć selektywnie przechowuje obrazy sytuacji, zdarzeń i zachowań wyrazistych,

niezwyczajnych, np. aktów pomocy Żydom lub aktów ich prześladowania, a nie braku takich zachowań. To więc, co w czasie wojny w życiu Izbicy nie odbiegało od zwyczajności, nie było zauważane i nie pozostawiło wyraźnych śladów w pamięci i we wspomnieniach, a w konsekwencji i w książce. Ta uwaga jest istotna dla ogólnego obrazu okupacji w Izbicy. Na pytanie: „Pamięta pani Izbicę w czasie wojny?”, jej mieszkanka odpowiedziała: „Polakom Niemcy niespecjalnie krzywdy robili. Chyba że może ktoś tam gdzieś zawinił. Właściwie normalnie się żyło, pracowało. Niemcy kogoś tam aresztowali, kogoś zastrzelili, Żydów nawieźli, później wywozili. Takie było życie. Trzeba było przeżyć, trzeba było robić i jakoś to było” (s. 260).

* * *

Izbica, Izbica Rafała Hetmana nie jest tylko opowieścią o zagładzie żydowskiego miasteczka, ale i przypowieścią, opowieścią moralną. Mam nieodparte przekonanie, że obfitość świadectw o Zagładzie w jednej Izbicy, wykorzystanych i niewykorzystanych przez autora, mogłaby być także materiałową podstawą studium teoretycznego i eseju moralnego poświęconego interakcjom społecznym i ludzkim wyborom *in extremis*.